

LENA SERKOWSKA
(AXO)



DARK DESIRES

SHADE #1

PÓKI MROK NAS NIE POCHŁONIE

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz
Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Elżbieta Lipowska
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
beya.pl/user/opinie/dardes
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2121-4

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

PROLOG



Można było uznać mnie za świra. Za psychopatę i masochistę. Za dręczyciela. Za koszmar. Za mordercę, ale nie za kłamcę. Bo ja nie kłamałem. Ja manipulowałem. Sprawiałem, że choć ktoś nie był winny... to właśnie tak się czuł.

Ludzie nie doceniają tego, jak piękne potrafią być kontrola i poczucie władzy nad drugą osobą. Jak kojący jest widok człowieka, z którego oczu ulatuje życie, a ostatnią rzeczą, jaką widzi, jest twoja twarz.

Dlatego wtedy również się uśmiechnąłem.

Dziwaczka



ZANDER

Dziewięć lat wcześniej

Ciężki oddech, dudniące w piersi serce i obraz rozmazany przez chaotyczny ruch były pierwszymi objawami zmęczenia. Do nich dołączyły krople potu płynące po moim czole i lekkie drżenie dłoni. Mimo że nie byłem słaby, zaczynało brakować mi sił, a przecież wciąż musiałem się utrzymywać na nogach.

Mój przeciwnik również był już wyczerpany ciągłym ruchem, zadawaniem ciosów czy blokowaniem mojej dłoni, którą zaciskałem na rękojeści sztyletu. Odepchnąłem rywala od siebie i zrozumiałem, że zaczyna przegrywać. Zachwiał się na dygoczących nogach, a ja się uśmiechnąłem. Wygrałem, bo choć on jeszcze trzymał się w pionie i próbował wyprowadzić cios, to słabł. Potem poszło szybko. Wykorzystując chwilę nieuwagi i zdezorientowania, jedną ręką chwyciłem mężczyznę za kark, odwróciłem się i napałem plecami na jego klatkę piersiową, po czym mocnym ruchem przerzuciłem go przez ramię. Jego ciało, choć duże, teraz wydawało się ważyć gramy. Uderzył grzbietem o ziemię i stęknął.

Poprawiłem chwyt sztyletu i przyłożyłem ostrze do krtani faceta. Nie zrobiłem mu krzywdy. Nie o to tu chodziło. Chciałem go jedynie sprowadzić do parteru.

– Bardzo dobrze, Zander. Jesteś dobry. – Usłyszałem za sobą, na co zwróciłem wzrok ku mojemu ojcu. Uśmiechał się i już myślałem, że może jest ze mnie dumny... – Dobry, ale niewystarczający. – Nadzieja matką głupich.

Niczego w życiu nie pragnąłem tak bardzo jak uznania ojca. Chciałem, by w końcu powiedział, że jestem lepszy. Lepszy od moich braci. Było nas

czterech. Czterech braci od dziecka szkolonych na kogoś, kim wcale nie chcieli być. A mimo to zależało mi, by stać się tym, czym chciałby mnie widzieć mój ojciec. Przez krótki czas naprawdę wierzyłem, że w jego oczach będę kimś. Że będę najlepszy. Szybko jednak zderzyłem się z rzeczywistością, bo nie byłem nawet w połowie tak dobry jak oni. Nawet Nathan, który miał zaledwie osiem lat, był sprytniejszy.

I choć nigdy nie przejmowałem się opinią innych, to słowa ojca potrafiły uderzyć we mnie jak w nikogo. Miałem dwanaście lat i potrafiłem przerzucić przez bark dorosłego faceta, ale wciąż byłem... niewystarczający. Dla ojca chyba już nigdy nie będę wystarczający. Bo nawet ten ośmioletni chłopak zyskał w jego oczach, gdy został pochwalony przez trenera na samoobronie.

Byłem dojrzalszy od rówieśników. Raczej rzadko zabierałem głos i starałem się nie rzucać w oczy. Wielu ludzi mówiło mi, że nie mam umysłu dwunastolatka. Nie tylko mnie to nie ruszało, ale wręcz przeciwnie, czułem się z tym dobrze. Ojciec zawsze powtarzał, że w naszym zawodzie chodzi głównie o to, by się nie wyróżniać. By obserwować zachowania ludzi, nie zwracając na siebie uwagi.

Po skończonym treningu mogłem w końcu znaleźć się w swoim pokoju. Wszedłem do środka, a do moich nozdrzy dotarł zapach mokrego drewna. Cholera, zapomniałem zamknąć okno.

Deszcz w Redwood City zwłaszcza w kwietniu był częstym zjawiskiem. Ludzie zazwyczaj go nie lubili, ponieważ opady tutaj bywały naprawdę intensywne, niekiedy wręcz ulewne. Ja jednak uważałem, że jak już pada, to niech chociaż porządnie. Lubiłem dźwięk kropeł deszczu bębniących o dach. Miałem pokój na poddaszu, więc wszystko było bardziej słyszalne.

Byłem spocony i śmierdziałem. Potrzebowałem prysznica. I choć zmęczenie dawało mi się we znaki, nie poddałem mu się. Zagryzłem mocno zęby, by w chociaż małym stopniu stłumić pulsowanie skroni.

Gdy wyszedłem z łazienki, którą wraz z pokojem miałem do swojej wyłącznej dyspozycji, odpaliłem wieżę stereo i puściłem *Back Then*. Muzyka huknęła, prawie rozrywając moje bębienki, ale lubiłem to. Lubiłem czuć, jak basy obijają się o moją czaszkę.

– Zander, ścisz to, do cholery! – wydarł się jeden z moich braci. Obstawiałem Zayna, tylko on miał na tyle niski głos.

Zayn był najstarszy i chociaż urodził się raptem dwanaście minut przed Naveanem, najbardziej się rządził. Wkurzał mnie. Zresztą jak każdy z tych przygłupów. Zaczął dobijać się do ciężkich, drewnianych drzwi. Łupnięcia rozniosły się po pokoju, lecz postanowiłem to zignorować, wiedząc, że to jeszcze bardziej zdenerwuje Zayna.

– Ścisz to albo te drzwi wyłamię! – Wciąż się darł, ale nie zwracałem na to uwagi, jedynie rzuciłem się na łóżko, które wskutek tego zaskrzypiało.

– Powodzenia życzę. Są z hebanu – krzyknąłem.

Nasza rodzina nie musiała żyć oszczędnie. Drzwi z drogiego, twardego drewna czy żyrandole wysadżane diamentami były w tym domu standardowym wyposażeniem.

– Człowieku, weź chociaż trochę to ścisz, jutro mam egzamin! Muszę się uczyć!

Z wielką niechęcią podeszedłem do wieży i ściszyłem muzykę. Teraz Unaverage Gang nie brzmiał już tak dobrze. Gapiąc się w sufit, poleżałem jeszcze jakiś czas, aż poczułem silną potrzebę wyjścia na zewnątrz.

Zgarnąłem słuchawki, założyłem je i wyszedłem z pokoju przez balkon. Łapiąc się parapetów, rynien i grubych pędów bluszczu, który porastał mury budynku, opuściłem się pięć piętér w dół.

Gdy pewnie stanąłem na ziemi, a adrenalina zaczynała opadać, spojrzałem na las przed sobą. Był gęsty i pełen mroku. Jedynie księżyc wiszący nisko na nieboskłonie oświeślał swym blaskiem korony drzew. Mimo że było mokro, zebrałem się w sobie i ruszyłem do przodu. Wydeptana ścieżka, którą już dobrze znałem, wydała mi się nudna, więc postanowiłem zmienić trasę. Otaczająca mnie nieprzenikniona czerń nie sprawiała, że się bałem. Wręcz przeciwnie. Czułem dziwne podniecenie. Rzadko zapuszczałem się tak głęboko, ale teraz dałem się pożyć lasowi.

Mój telefon zaczął wibrować, więc wyciągnąłem go. Zobaczyłem nazwę kontaktu. Navean. Nie zamierzałem odbierać, ale gdy ze wzrokiem utkwionym w ekran zrobiłem kilka kolejnych kroków, poczułem, że moje nogi tracą oparcie. Ześlizgując się ze skarpy, w ostatniej chwili złapałem się gałęzi drzewa rosnącego tuż nad skrajem urwiska. Zawisnąłem na niej i trzymałem kurczowo, mimo że haratała mi skórę dłoni. Klatką piersiową opierałem się o skałę, czując jej chłód tam, gdzie podwinęła się moja koszulka. Cicho stęknąłem, próbując podciągnąć się na skarpie. Jedną ręką wciąż trzymałem się gałęzi, ona jednak zaczęła cicho trzaskać, przez co

wiedziałem, że mam zaledwie chwilę, by się wdrapać na górę. Moje nogi w starych conversach bezskutecznie próbowały znaleźć jakąś małą nierówność, na której mógłbym się podeprzeć. Spojrzałem pod siebie, a ujrawszy klif schodzący kilkanaście metrów w dół do jeziora, spanikowałem. Szanowałem swoje życie. Nie chciałem umierać, a właśnie na to się zanosilo.

Popatrzyłem ponownie w górę, a wtedy nad krawędzią urwiska zobaczyłem dziewczęcą głowę i wyciągniętą rękę, niewiele grubszą od gałęzi, której się trzymałem. Zawahałem się.

– Łapiesz się czy nie, głupcze? – Usłyszałem piskliwy głos. Nie chcąc dłużej dyndać nad przepaścią ani upaść, chwyciłem nadgarstek dziewczyny. Gdy pomogła mi się wciągnąć na górę, otrzepałem spodnie. – Może coś powiesz? Jakies dziękuję? Kultura tego wymaga – stęknęła, a ja poczułem się tak, jakbym miał do czynienia z tą jedną natrętą i wkurzającą laską ze wszystkich filmów.

– Nikt ci nie kazał mi pomagać – rzuciłem obojętnie.

Nie miałem ochoty z nią rozmawiać, tym bardziej że wciąż dobijał się do mnie Navean.

– Ale ci pomogłam i liczę na podziękowania. Darłeś się jak baba – powiedziała.

Nawet nie zwróciłem uwagi, że faktycznie krzyczałem. Ale nie po to, by ktoś mi pomógł. Raczej kłamię na czym świat stoi.

– Ta? Jak się nazywasz, dziwaczko? – zapytałem, gdy zawiesiłem wzrok na jej niezwykle jasnych, prawie białych włosach.

Dziewczyna wyglądała na młodszą ode mnie. Jej okrągła twarz, wielkie niebieskie oczy i zadarty nos nadawały jej bardzo dziecinny wygląd. Miałem ochotę się zaśmiać. Brzydziłem się małolatami.

– Nie mów na mnie dziwaczka! Moja mama zawsze powtarzała, że mam nie ufać obcym rozwydrzonym bachorom. – Jej wysoki pisk doprowadzał mnie do granic wytrzymałości.

– Super. To sobie do niej idź.

Nie zdążyłem powiedzieć nic więcej, bo ta mała i drobna dziewczynka wyciągnęła nóż i przyłożyła mi ostrze do krtani. Świetnie. Zaraz w lesie pozabija się dwoje nastolatków. O ile ona w ogóle miała naście lat. Wyglądała na taką, którą można by było złamać jedną ręką. Ba! Palcem.

– Nie waż się wspominać o mojej matce – wyszeptwała smarkuła tuż przy moim uchu, a następnie opuściła ostrze.

– Boże! Nieznana dziwaczko, idź do domku, bo już zimno. No i szkoda, żeby ci się pazurki pobrudziły – syknąłem do niej.

– Mam na imię Neventhi. Nie mów na mnie dziwaczka!

– Neventhi? – parsknąłem. – Kto cię tak skrzywdził, dziewczynko? – Nie potrafiłem opanować śmiechu.

– Zaraz naprawdę poderżnę ci gardło, kundlu.

Wciąż się śmiejąc, ruszyłem przed siebie, a dziewczyna podążyła za mną.

– Możesz przestać za mną iść?! Domu nie masz?! – Nie odpowiedziała, a jedynie szła za mną. – Daj mi spokój! – krzyczałem, gdy wiedziałem, że zbliżam się do domu. Ona wciąż milczała. – Co? Nagle języka w gębie zabrakło?!

– Idę na zajęcia w tym kierunku, więc się zamknij!

Och, nie. Tylko nie to. Odwróciłem się w jej stronę.

– Na zajęcia do Shade?

– Tak, będę teraz trenować. Skąd o nich wiesz? – Przyjrzała mi się dokładniej, jakby próbowała mnie rozgryźć.

– Nieważne...

Zabójstwo



ZANDER

Teraźniejszość

Po wykonanym zleceniu miałem dużą ochotę, by zjeść coś z McDonalda. Może to chore, bo właśnie pozbawiłem kogoś życia, ale tak właśnie było. Byłem głodny i chciałem się posilić. Wsiadłem do czarnego dodge'a. Ten samochód był genialny. Duży, sportowy i wygodny. Ani razu nie pożałowałem, że go kupiłem, i dbałem o niego bardziej niż o cokolwiek czy kogokolwiek innego.

Przed odpaleniem silnika włożyłem skórkowe rękawiczki bez palców. Zawsze miałem je na rękach podczas prowadzenia samochodu, bo mogłem pewnie trzymać kierownicę. Podjechałem do McDrive'a i zamówiłem jakiś zestaw. Zbyt nie przywiązywałem do tego wagi. Papierową torbę zwinąłem tak, by nie było czuć tanim żarciem. Moje auto zawsze musiało pachnieć nowością. Zapach był dla mnie bardzo ważny. Dlatego właśnie, aby nie śmierdzieć krwią, po skończeniu pracy się przebierałem, a ubrania wyrzucałem.

Rozległ się nieznośny dźwięk telefonu.

– Słucham – rzuciłem do słuchawki, dodając gazu. Pojazd głośno ryknął, gdy przejechałem na czerwonym świetle.

– Gdzie jesteś? – zapytał najstarszy z moich braci.

Wjechałem na prostą drogę i wykorzystując to, że była pusta, zwiększyłem prędkość.

– Nie wiem. Chyba niedaleko – odpowiedziałem, nie przejmując się tym, że do domu miałem jeszcze jakieś czterdzieści kilometrów.

Prawie minąłem skrzyżowanie, więc szybkim ruchem zmieniłem bieg i bokiem wszedłem w zakręt. Biedny samochód.

– Mówiłem już, że masz przestać tak jeździć. Nie będę odwiedzał cię potem na cmentarzu – usłyszałem. Boże, byłem pewien, że Zayn właśnie teatralnie przewrócił oczami. Z nim najlepiej się dogadywałem, chociaż właściwie z żadnym z braci nie miałem serdecznych relacji. Byli moją konkurencją. Najchętniej bym się ich pozbył, ale to moja rodzina, więc muszę się z nimi męczyć. – Neventhi je z nami kolację – oznajmił brat.

– Niby z jakiej racji? Ta sierota nie będzie jadła ze mną przy stole już trzeci raz w tym miesiącu – warknąłem, próbując zachować spokój.

– Przestań zachowywać się jak pięciolatek. Je z nami, czy ci się to podoba, czy nie. – Słychać było, że Zayn traci cierpliwość.

– Nie będzie mnie na kolacji.

– Będiesz.

– Jestem dorosły, mam prawo robić, co mi się żywnie podoba.

Rozłączyłem się i skręciłem w stronę lasu, zmieniając cel podróży.

Skakało mi ciśnienie, gdy myślałem o tej siwowłosej wywłoce. Zawsze gdy ją widziałem, musiałem powstrzymać chęć poderżnięcia jej gardła czy odcięcia jej tego niewyparzonego języka. Była upierdliwa i pyskata. Dużo gadała, a ja nie lubiłem, gdy do mnie mówili. To było straszne. Musisz odpowiadać na pytania, choć wcale nie chcesz nawet patrzeć na tę osobę. A ona miała naprawdę głupie pytania. Nie wiem, co moi bracia w niej widzieli. Irytowała mnie jako osoba. Była taka... inna i chyba to mnie najbardziej raziło. Wszystkie kobiety, z jakimi miałem dotychczas kontakt, były do siebie podobne: miłe i szczerze. Ale nie ona. Ona była ucieleśnieniem wszystkiego, co najgorsze. Jej sposób mówienia, ruch czy gestykulacja sprawiały, że chciało mi się wymiotować. Dogadywała się z Nathanem, więc to oczywiste, że on chciał się z nią widywać. Nate był inny niż my. Zawsze starał się myśleć pozytywnie. Stawiał nasze dobro ponad swoim, choć przyznam szczerze, nie wyglądał na takiego, który oddałby życie, abyśmy byli szczęśliwi. A ja naprawdę podziwiałem go i jednocześnie besztalem za tę otwartość na ludzi.

Zatrzymałem się pod starym, brudnym budynkiem, z którego ścian opadał tynk. Wsiadłem z auta i udałem się do środka. Dobiegała stamtąd głośna muzyka, zagłuszana przez krzyki ludzi. Była to bardzo prowizorycznie urządzona sala, na której środku umieszczono ring. W nim zaś znajdowało się dwóch dorosłych facetów z porozbijanymi nosami. Walczyli ze sobą, a otaczający ich tłum wrzeszczał, dopingując swojego zawodnika. Ja miałem jeden cel tej podróży. Znaleźć Theo, organizatora bójek.

Szybko jednak przekonałem się, że szukanie go nie będzie potrzebne, bo to on znalazł mnie.

– Zander! – krzyknął, podchodząc do mnie. Chciał jak zwykle przybić ze mną piątkę, ale zawsze mówiłem, że nie lubię kontaktu fizycznego. Moja przestrzeń osobista należy do mnie. – Lejesz się? – Chytry uśmiech wypełził mu na twarz.

– Właśnie nie wiem. Chyba tak. Wiesz, chcę trochę wkurwić Zayna. Nie lubi, gdy to robię. – Odwzajemniłem uśmiech, ale mój przypominał grymas psychopaty czy takiego zbira, którego nie chciałoby się zobaczyć nocą w ciemnym zaułku.

– No to idealnie, bo właśnie wykruszył nam się zawodnik. Miał wypadek i Arno nie ma z kim walczyć. Chętny?

Gdy skończył mówić, spojrzałem na niego jak na idiotę.

– Nie będę się bił ze szczeniakiem.

– Jest cięższy od ciebie.

– Ale niższy.

– Słuchaj, trudno znaleźć zawodnika, który ma więcej niż metr dziewięćdziesiąt sześć – zaśmiał się.

Fakt, byłem wysoki. Trochę za wysoki, ale to mieliśmy w genach. Każdy z nas taki był. Każdy miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt. Jakoś nie bardzo mi to przeszkadzało, bo czułem dodatkową przewagę, gdy mogłem patrzeć na kogoś z góry.

Tutejsze bójkі wyglądały dość brutalnie. Na ring wchodzisz tak, jak stoisz. Możesz jedynie zdjąć koszulkę. Nie ma żadnych rękawic czy ochraniacza na zęby. Idziesz i modlisz się o to, by przeciwnik okazał się słabszy. Zazwyczaj jest tak, że zwycięzca musi kontynuować walkę z innymi zawodnikami, by zyskać z tego jakiś profit. Najczęściej były to pieniądze, ale ja na przykład wygrałem możliwość picia w jednym z tutejszych barów za darmo do końca życia. Miła sprawa. Korzystałem z tego dość często, bo mieli dobre drinki.

Boks nie był jedynym moim źródłem dochodów. Traktowałem to bardziej jak przyjemność. Nigdy nie uważałem się za normalną osobę ani taki nie byłem. Miałem nieźle nasrane pod sufitem, ale jakoś nie bardzo mnie to obchodziło. Liczyło się tylko to, by mieć – najlepiej wszystko – i być kimś. Każdy miał jakiś powód, by być nienormalnym. Ja chciałem być kimś w oczach ojca. Dlatego właśnie wciągnąłem się w to całe gów-

no, z którego teraz nie umiałem wyjść. Przez całe życie czułem niepohamowaną chęć mordy. Zawsze chciałem zabijać i nie brać odpowiedzialności za swoje czyny. I można było uznać mnie za wariata. Ba! Ja nim byłem. Miałem na koncie dziesiątki trupów. Zresztą jak każdy z mojej rodziny.

Nawet nie wyciągnąłem kolczyka z nosa, choć zazwyczaj to robię, by uniknąć rozerwania płotka. Strzeliłem karkiem i zdjąłem koszulkę, pokazując tatuaże na plecach i ramionach. Moim ulubionym był ten na szyi za uchem. Wyrwane anielskie skrzydło, tylko u nasady zamiast rozerwanych ścięgien były widoczne delikatne kwiaty. Aby być, kim jestem, musiałem dużo poświęcić, ale to już nie bolało. Nie miałem skrzydeł, byłem potępiony, nieczysty. Byłem potworem. Chciałem skończyć w piekle i zająć miejsce Lucyfera. Ludzi nie dało się zmienić, choć bardzo tego chcieli. Nie dało się sprawić, by kochali, jeśli nigdy kochani nie byli. Bo ludzie się nie zmieniają. Na zawsze pozostają tacy, jakich stworzyło ich społeczeństwo.

Zabrzmiął dzwonek. Walka się zaczęła. Wszystko trwało może pół minuty, nim Arno padł od mojego sierpowego. Byłem jednym z lepszych zawodników. A być może byłem najlepszy. Kolejni zrezygnowali z walki ze mną, więc koniec końców wygrałem całkiem pokazną sumkę.

Było bardzo duże prawdopodobieństwo, że ta siwa wywłoka zostanie u nas na noc. Że będę zmuszony znosić jej towarzystwo jeszcze przez dobre parę godzin. Nie było konieczności, bym wracał do domu, ale mimo wszystko chciałem się znaleźć w swoim pokoju, położyć się, zasnąć i mieć wywalone zarówno na nią, jak i na wszystko wokół.

Potrzebowałem tego. Potrzebowałem spokoju, bo w życiu miałem go ewidentnie za mało.



Spotkałem ją na korytarzu. W swoim zwykłym ubiorze i bez tej szmaty na gębie wyglądała jeszcze gorzej. Wolałem oglądać tylko część jej twarzy, a najlepiej to w ogóle jej nie widzieć. I jak zazwyczaj używałem kobiet jako czegoś, czym zaspokajałem swoje żądze, tak o Neventhi Harris nie umiałem nawet myśleć jak o taniej dziwce, którą bym przeleciał, nie patrząc na jej twarz i nie wiedząc, jak się nazywa.

Na widok tego ścierwa nóż w kieszeni mi się otwierał. I to dosłownie, bo z broni w swoim domu miałem jedynie scyzoryk, który teraz nerwowo obracałem w dłoni wsadzonej do kieszeni dresów.

Już przechodziłem obok niej. Była tak blisko... złapałem ją ręką za szyję i przyduśiłem do ściany. Wyciągnąłem nóż z kieszeni, jednym kliknięciem wysunąłem ostrze i przyłożyłem do jej gardła.

– Zazwyczaj nie morduję we własnym domu, ale dla ciebie jestem w stanie zrobić wyjątek.

Nachyliłem się do niej. Mój nóż pięknie wyglądał na jej krtani. Miała tak miękką skórę, że wszedłby w nią jak w masło. Obliziałem usta, delektując się widokiem. Byłem blisko spełnienia swojego marzenia.

– Kundelek pokazał kły?

Kłapnęła zębami, by się upewnić, czy aby na pewno rozumiem przekaz. Podniosła kolano i huknęła mnie nim w krocze, na co wypuściłem ze świstem powietrze i poluźniłem nacisk ostrza scyzoryka. Wykorzystała to, szybko wyswobadzając się z moich ramion.

Mimo wszystko zrobiłem jej krzywdę. Widziałem, jak z małego nacięcia na jej szyi sączy się krew. Tylko ją drasnąłem, a przecież nie o to mi chodziło.

Szybko podskoczyła, odbiła się od regału, strącając jakieś zdjęcie w ramce, po czym zarzuciła nogę na moje ramię i już siedziała mi na barkach. Przewiązawszy wokół mojej szyi rękaw swojej bluzy, suka odcięła mi dopływ powietrza, więc musiałem kombinować. Zakotysałem się w tył, a następnie zamachnąłem tak, by uderzyć głową dziewczyny o ścianę. Usłyszałem okrzyk bólu Neventhi.

W ferworze walki nie zauważyliśmy nadejścia Nathana.

– Znowu? – jęknął. – Nev, zejdz z niego. Proszę raz. Więcej nie będę. Posłuchała ostrzeżenia.

– Grzeczna dziewczynka – dogryzłem jej, a Neventhi wystawiła w moją stronę środkowy palec. – Dojrzałe – parsknąłem.

– Czy będzie dzień, w którym żadne z was nie zrobi drugiemu krzywdy? – westchnął Nate. – Wkurza mnie to.

Nathan podrapał się po łokciu. Zawsze to robił, gdy jakiś temat był dla niego niewygodny. Mój najmłodszy brat był jedyną osobą, którą w jakimś – chociaż niewielkim – stopniu szanowałem. Zawsze starał się innym dogodzić, więc ze względu na niego ja również chciałem dać coś z siebie.

Jak na komendę odwróciliśmy się w stronę schodów, po których wbiegał Zayn. Mimo dobrej kondycji głośno dyszał, gdy do nas dotarł.

– Co jest? Więcej was matka nie miała? – rzuciłem, nie bardzo myśląc nad sensem tego, co mówię.

– Macie głupiego brata – napomknęła Harris.

– Rio... – zaczął Zayn, jękając się. – Rio, on... zamordowali go...

Zemsta



NEVENTHI

Terazniejszość

Siedziałam w kącie pokoju Zayna, gdy on i jego bracia rozmawiali o zabójstwie. Ja natomiast z nogami na biurku i założonymi na piersi rękoma wpatrywałam się w szarą ścianę naprzeciwko.

Mój przyjaciel stracił życie. Gdy trafiłam do sierocińca, poznałam tam właśnie Rio, chłopaka, który jako jedyny wziął mnie wtedy pod swoje skrzydła. Pomagał mi i mnie bronił, gdy ja sama nie umiałam tego zrobić, a dzieci znęcały się nade mną.

Nawet nie miałam okazji się z nim pożegnać. Nigdy mu nie powiedziałam, jak bardzo był dla mnie ważny. Jak dużo mu zawdzięczałam. Rio nie był idealny, ale był... mój. Wołałabym dać sobie czas na żałobę, pochować go i siedzieć nad jego grobem przez następne tygodnie, ale czas gonił, a ja musiałam pomścić przyjaciela.

Miałam ochotę się drzeć i przeklinać wszystko, co się rusza, a jednak stłumiłam jęk, który chciał się wydostać z moich ust, gdy pierwsza sło-na łza spłynęła po moim policzku. Byłam silna, ale nie niezniszczalna.

Do pokoju wszedł Navean. Musiał już o wszystkim wiedzieć, ponieważ ignorując swoich braci, podszedł i mnie przytulił. Niby z Woodów najbardziej uczuciowy był Nathan, ale to właśnie Navean wiedział, co zrobić w danej sytuacji. Bez słowa mnie obejmował, nie licząc, że odwzajemnię jego uścisk, bo nawet nie zdjęłam nóg z biurka.

– Mamy jedynie to. – Zayn położył na stole zapakowany w woreczek przedmiot. – Nie mamy pewności, ale obstawiamy, że sprawca zostawił to świadomie.

To mnie zainteresowało.

– Serio? Drewniana lalka? Ile on ma lat? Pięcioletni morderca? – napomknął najbardziej irytujący z braci.

– Ma wypaloną literę, duże I – uświadomił go najstarszy z nich. – Może to jakaś podpowiedź?

– Albo logo. – Nathan wzruszył ramionami.

– I... i... i... – namyślał się Nave. – Iran? – zaproponował.

Wciąż milcząc, podeszłam do stołu, chwyciłam laleczkę i przyjrzałam się jej przez folię. Przedmiot był lekki i wykonany z ciemnego drewna. Dłonie trzęsły mi się z kumulowanych emocji, a w oczach zbierały się łzy, ale mimo to byłam w stanie dostrzec umieszczony na lalce znak.

– Pytanie tylko, dlaczego wybrał akurat Rio za swój cel – zastanawiał się Zayn. – W końcu to mógł być każdy.

– Może dlatego, że Rio miał dużo wrogów. Mogły być to nawet osoby z domu, w którym się wychowywaliśmy – odezwałam się w końcu, skupiając na sobie uwagę wszystkich obecnych.

Mina Zandera sugerowała niezadowolenie z tego, że postanowiłam otworzyć gębę.

– Błagam, niech ona się zamknie, bo zaraz w coś walnę łbem. Nie mogę już słuchać tego gadania – jęknął.

– Wątpię, żeby to było zabójstwo w obronie własnej, bo Rio taki nie... – przerwałam, gdy usłyszeliśmy głośny, ale jednocześnie pusty dźwięk uderzenia.

Spojrzelismy w stronę Zandera, który właśnie rąbnął głową w ścianę, wskutek czego stracił przytomność. Nathan złapał go i się zaśmiał.

– Temu panu na dzisiaj chyba już starczy. Navean, pomóż mi go zanieść do jego pokoju.

Chwycili chłopaka pod ramiona i powlekli go, ciągnąc jego nogami po podłodze.

– Co za kretyn! Przecież mógł się zabić od takiego wstrząsu – powiedziałam, patrząc na znikających za drzwiami braci.

– Nim się nie martwię. Bardziej wkurzyła mnie ta dziura wielkości czoła Zandera na mojej ścianie. Niedawno tu malowałem – sapnął niezadowolony Zayn, palcami dotykając sporego wklęsnięcia w ścianie. – A co do niego, jego musiałby jakiś tytan zabić, by zdechł. Trochę martwi mnie to, że w taki sposób wykorzystuje swoją wytrzymałość. Jest tylko człowiekiem. W końcu zrobi sobie dużą krzywdę.

– Ja tam bym się cieszyła, gdybym któregoś dnia obudziła się z wiedzą, że tego już nie ma na świecie – wzruszyłam ramionami.

Podparłam się łokciami na stole. Mocno walczyłam z chęcią wybuchnięcia płaczem.

– Myślałem, że będziesz gorzej znosić to, że ofiarą jest właśnie Rio – zauważył Zayn, patrząc mi w oczy.

Był najniższy z braci Wood, miał coś koło metra dziewięćdziesięciu. Każdy z nich miał czarne włosy i niesamowite oczy.

Zander chyba się najbardziej wyróżniał i nie chodziło tylko o kolczyki. Miał różnokolorowe tęczówki i może uznałabym to za ładne, gdyby nie to, że tak bardzo nienawidziłam jego osobowości. On też coś do mnie miał, ale może to nawet dobrze. Łatwiej unikać kogoś, kto unika ciebie.

Nawet gdy Zander był dzieciakiem, nigdy nie widziałam u niego radości czy smutku. Nigdy nie płakał, nigdy się nie śmiał. Był najbardziej niewzruszony z nich wszystkich. Jedynymi emocjami, jakie odczuwał, były złość i obrzydzenie. A nie, przepraszam, i miłość do swojego samochodu. Nie wiedziałam, jak można tak kochać blachy i silnik.

Oczy Zayna były tak ciemne, że aż czarne. Niemal takie same mieli Navean i Nathan. Wyglądali jak lalki z tymi czarnymi, gęstymi włosami, ostro zarysowanymi szczękami i idealną cerą. Wszyscy byli do siebie tak podobni, a jednak inni. Każdy z nich miał coś charakterystycznego. Najtrudniej było odróżnić Zayna i Naveana. Z twarzy byli praktycznie identyczni, gdyby nie to, że przez brew Zayna szła wąska blizna, na której nie było włosów. Nigdy nie mówił, jak to się stało. Po prostu pewnego dnia wrócił z rozciętą brwią. Myślę, że miał już dość bycia mylonym z bliźniakiem i sam sobie to zrobił.

Mimo że najlepiej dogadywałam się z Nathanem, to Zayn irytował mnie najmniej, bo zazwyczajnie często nie było go w domu.

Nathan wyróżniał się najgęstszymi i najbardziej skręconymi włosami. Zawsze się wkurzał, gdy ich dotykałam. Nie mogłam się oprzeć, bo były takie puszyste.

Może to śmieszne, ale gdybym miała rozpoznać braci tylko po dłoniach, od razu bym wiedziała, które są czyje. Na dłoniach Naveana nie było żadnych tatuaży, u Zayna żyły odznaczały się najbardziej. Nathan miał największe ręce, może z racji, że był najwyższy, a Zander... cóż. Zander zawsze musiał być oryginalny, więc na przegubie wytatował sobie szczękę

kościotrupa. Miał jakąś dziwną obsesję na tym punkcie, ponieważ jego maska, którą podczas akcji zakrywał nos i usta, również przypominała dolny fragment czaszki. Zander ogólnie był dziwny. Na palcach drugiej dłoni miał wytatuowane jakieś kropki, krzyże i pierdoły, na które nigdy nie zwracałam uwagi, bo po co?

– To nie tak, że mnie to nie rusza. Jestem po prostu w szoku. Staram się wyprzeć to z głowy. Wiesz, że nigdy jakoś nie przeżywałam faktu, że ktoś zmarł. Nie płakałam na pogrzebie swojej matki czy ojca. Nie płakałam na pogrzebie siostry.

– Tu jednak płakałaś.

Czyli wszyscy zauważyli, że się rozryczałam.

– Tak, w końcu wiesz... to Rio... – Gdy wypowiadałam jego imię, mój głos się załamał. Poczułam pustkę.

Przyjrzałam się figurce.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Zayn.

– Pomszczę go.

Chwyciłam w rękę woreczek z laleczką i wyszłam z pokoju.

SPIS TREŚCI

Prolog	9
Rozdział 1. Dziwaczka	11
Rozdział 2. Zabójstwo	16
Rozdział 3. Zemsta	22
Rozdział 4. Cmentarz	26
Rozdział 5. Dziennik	29
Rozdział 6. Chomik	35
Rozdział 7. Przysługa	40
Rozdział 8. Kolejny cios	46
Rozdział 9. Muka	52
Rozdział 10. Metalowa puszka	60
Rozdział 11. Cała prawda	67
Rozdział 12. On	74
Rozdział 13. Kto pytał	79
Rozdział 14. Kryminał	84
Rozdział 15. Cathal Holt	88
Rozdział 16. Cios	91
Rozdział 17. Masaż	95
Rozdział 18. Deadpool	100
Rozdział 19. Bad Boys	105
Rozdział 20. Agonia	109
Rozdział 21. Kontrast	112

Rozdział 22. Plan A	119
Rozdział 23. Cholera	124
Rozdział 24. Papierosy	128
Rozdział 25. Jack Daniel's	131
Rozdział 26. Bal	136
Rozdział 27. Pieczarka	142
Rozdział 28. Bunkier	151
Rozdział 29. Cztery	157
Rozdział 30. Glista	164
Rozdział 31. Może jednak...?	171
Epilog	182
Dodatek 1	185
Dodatek 2	191
Od autorki	196
Playlista	197
Podziękowania	198

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*Można było uznać mnie za świra. Za psychopatę i masochistę.
Za dręczyciela. Za koszmar. Za mordercę, ale nie za kłamcę.
Bo ja nie kłamałem. Ja manipulowałem. Sprawiałem, że choć
dana osoba nie była winna... to właśnie tak się czuła.*

Zander Wood o niczym nie marzy bardziej niż o tym, by zyskać uznanie w oczach ojca. Pragnie, by ojciec wreszcie dostrzegł, że Zander jest lepszy od swoich braci. Cichy i spokojny młody adept sztuk walki i płatny zabójca sporo umie, jednak zdaje sobie sprawę z tego, że inni wciąż go wyprzedzają. Gotów jest wiele poświęcić, aby to zmienić.

Jedną z osób, które stoją mu na drodze, jest przyjaciółka jego brata Nathana, Neventhi. Gdy byli dziećmi, Nev uratowała Zanderowi życie, ale teraz, kiedy oboje dorośli, szczerze się nie znoszą. Wreszcie dochodzi między nimi do poważnej konfrontacji, w trakcie której oboje są zdecydowani walczyć na śmierć i życie. Tymczasem niespodziewanie śmierć zabiera kogoś zupełnie innego...

Ginie najlepszy przyjaciel Neventhi Rio. Przy jego ciele ktoś zostawia drewnianą laleczkę z wypaloną literą „I”. Tak zaczyna się gra, w której udział wezmą Nev i bracia Wood.

Patroni:



beyA 15+
bega.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

